

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr 42.

Nr. 24. Warszawa, 2 (15) grudnia 1900 r. Rok II.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



W OGNIU.

Od Redakcyi.

Spis rzeczy wraz z okładkową winietą dołączymy do następnego numeru.

Prosimy o jaknajspieszniejsze odnowienie prenumeraty na rok następny, lub o nadesłanie piśmiennego zamówienia, dla uniknięcia przerwy w dalszem odbieraniu pisma.

Myślistwo na Wystawie Paryzkiej

1900 rok.

Trudne było zadanie sprawozdawcy jakiegokolwiek bądź działu na ostatniej Wystawie Paryzkiej, a to wskutek wadliwego rozmieszczenia poszczególnych produktów twórczości ludzkiej. Podzielono bowiem wszelkie gałęzie przemysłu ludzkiego na pewną ilość klas i takowe rozmieszczono w specyalnych pawilonach. I byłoby dobrze, gdyby na tem poprzestano, gdyż wtedy każdy interesowany zwiedzałby właściwy pawilon i tam znajdowałby wszystko, co go obchodzi. Lecz oprócz pawilonów specyalnych, mieszczących tę lub ową klasę, każda narodowość wystawiła własny pawilon, w którym pomieściła produkta najrozmaitszych, gałęzi przemysłu ludzkiego, a tym sposobem sprawozdawca, oprócz zwiedzenia pawilonów specyalnych zmuszony był szperać po wszystkich pawilonach narodowości, co zadanie jego strasznie utrudniało. Ja zaś specyalnie byłem dotknięty tą wadliwością organizacyi, gdyż miałem do dyspozycyi wszystkiego trzy dni, a i z tych trzech jeden mi przepadł wskutek urządzenia tak zwanej „uroczystości winobrania", jednego z licznych przedstawień, jakiemi zarząd Wystawy starał się ściągnąć publikę. Pawilon myśliwski znajdował się właśnie na głównej arteryi Wystawy, biegnącej od mostu Jenajskiego przez pole Marsowe, a ciżba ludzi była dnia tego tak straszna, że się niepodobna było dostać do wspomnianego pawilonu. Wybaczą więc czytelnicy moi, jeśli niniejsze sprawozdanie będzie bardzo niekompletne. Pociesza mnie tylko ta okoliczność, że nawet francuzkie specyalne pisma myśliwskie nie pomieściły żadnych sprawozdań z Wystawy Paryzkiej.

Wspomniany pawilon mieścił, oprócz myślistwa, gospodarstwo leśne i rybołóstwo, i tu więc trzeba było szukać i szperać, aby wszystko o ile możności dokładnie zwiedzić. Myślistwo właściwe obejmowało klasy: 51-ą (broń myśliwska) i 52 (produkta myślistwa). Nie pójdę jednak za tym podziałem, lecz rozpatrzę poszczególnie: hodowlę zwierzyny i tępienie szkódników, następnie dział broni myśliwskiej, poczem przejdę do trofeów myśliwskich i sokolnictwa.

Dział hodowli zwierzyny i tępienie szkódników. Zdziwiony byłem niepomiernie, nie znalazłszy w klasie 52-ej, obejmującej ten właśnie dział myślistwa, reprezentacyi Niemiec, które przecież przodują innym narodowościom w hodowli zwierzyny i nie mam wogóle pojęcia, czy kraj ten wystąpił na ostatniej Wystawie w dziale myślistwa, gdyż katalog klasy 52-ej nie obejmuje wcale Niemiec. Natomiast ciekawe rzeczy znalazłem w części austryackiej i węgierskiej (*nb.* Węgry wystąpiły samodzielnie). Austrya wystąpiła gremialnie pod firmą „Specyalny komitet leśny", do którego, oprócz wielu magnatów austryackich, weszło ministeryum rolnictwa, niektóre towarzystwa myśliwskie i niektóre firmy wiedeńskie.

W dziale austryackim znalazłem przedewszystkiem wspaniałą księgę, wystawioną przez firmę „Schonthaler i Syn", z Wiednia, a obejmującą poszczególną statystykę zwierzyny, zabitej w Austryi przez ciąg lat dziesięciu (od 1889 do 1898). Sądzę, że niektóre cyfry, wyjęte z tej księgi, zainteresują naszych czytelników. Widzimy tam, że przez ubiegło lat dziesięć padało przeciętnie rocznie na obszarze państwa Austryackiego 2,954,861 sztuk użytecznego zwierza i 231,830 szkódników. Średnia wartość roczna zabitego zwierza (zarówno użytkowego, jak i szkódników) wynosi 7,180,097 franków.

Maksymalna i minimalna ilość każdego rodzaju zwierzyny, względnie do poszczególnych lat, tak się przedstawia w państwie Habsburgów:

	Minimum		*Maximum*	
Jeleni:	1890 r.	(11470 szt.)	1894 r.	(15227 szt.)
Saren:	1899 r.	(65280 szt.)	1898 r.	(90613 szt.)
Zajęcy:	1896 r.	(1056200 szt.)	1894 r.	(1806802 szt.)
Kuropatw:	1896 r.	(691000 szt.)	1894 r.	(1462161 szt.)

Powyższe cyfry wykazują nam, że 1894 rok był najbardziej sprzyjający dla rozpłodu jeleni, zajęcy i kuropatw. Oprócz tego dowiadujemy się tu o bardzo ciekawym, a niespodziewanym fakcie, że w państwie Austryackiem pada rocznie więcej zajęcy, aniżeli kuropatw.

Dla Galicyi tablica *maximum* i *minimum* bitej rocznie zwierzyny przedstawia się jak następuje:

Szkic polowania na wyspie Adony na Dunaju.

W „Zwinger u. Feld" znajdujemy z wielu względów zajmujący i pouczający artykuł pod powyższym tytułem.

Wyspa Adony leży o jakie 3 godziny drogi, parowcem od Posztu, wdół Dunaju. W kraju ma przysłowiową nazwę: „Reiherinsel", t. j. „wyspa czapla"; jest ona własnością hrabiego Zichy. Ów myśliwy, który szkic niniejszy przesłał rzeczonemu pismu, tak swoje wrażenia opisuje:

„Było oddawna celem mych życzeń, jako myśliwego i przyrodnika, zwiedzić wyspę „Adony". Jest to jedna z największych wysp na Dunaju; porośnięta jest lasem, złożonym z grubego, starego białodrzewiu, przemieszanego tu i owdzie z wierzbiną, a nadto podszyty jest wysoką trawą.

Roślinność jest tu nadzwyczaj bujna- a widok, na który się składa koloryt leśny, jest zachwycający. Wyspę przerzynają dwa kanały, zwykle wysychające, lecz w peryodzie deszczowym - w jesieni — pełno wody, na której stadami pływają najrozmaitsze gatunki ptactwa wodnego, jako to kaczki, kurki wodne i t. d., a wierzchołki drzew zaludniają czaple i inne ptaki. Wszystko to pierzchnęło na nasz widok, gdyśmy przybili do brzegu. Miałem ze sobą trzylufkę od renomowanej firmy z Pragi czeskiej. Chodziło mi głównie o skórki do mej kolekcyi.

Wszedłszy do lasu, ujrzeliśmy na wierzchołku topoli gniazdo jastrzębie, nad którem krążył samiec, czy też samica. Posłałem mu kulę -ale nadaremno; jednakże to pudło wynadgrodził mi widok, jaki się oczom moim po strzale przedstawił. Las zaroił się od niezliczonego mnóstwa ptaków, które na odgłos strzału się zerwały. Strzeliłem na chybił trafił w kupę i ubiłem bardzo starą czaplę.

Nikt nie ma pojęcia, kto tego nie widział, co za różnorodne się tam widziało gatunki: wrony, czarnowrony, czaple najrozmaitsze i t. p. A krzyk ptactwa pomieszany, wprawdzie zachwytu nie wzbudzał- -ale był oryginalny. Nawet mój pies nie mógł wyjść z podziwienia, patrząc ciągle w górę na tę masę ptaków. Poszliśmy dalej po gruncie mokrym; po drodze zabiłem kulą jeszcze jedną czaplę nocną, samicę, z ślicznem upierzeniem; dążyliśmy do siedliska kormoranów, grzęznąc w mule; po drodze spotykaliśmy rozmaite kaczki, jaskółki, grzebieluchy, kuligi i słonki.

	Minimum.	Maximum.
Jeleni:	1889 r. (23 szt.)	1896 i 97 r. (po 113 szt.)
Saren:	1893 r. (5104 szt.)	1896 r. (6600 szt.)
Zajęcy:	1893 r. (41952 szt.)	1894 r. (60716 szt.)
Kuropatw:	1893 r. (8320 szt.)	1898 r. (21549 szt.)

Wszystkie powyższe cyfry oparte są na podatku konsumcyjnym, w rzeczywistości więc znacznie je podnieść należy, gdyż do rachunku nie wchodzi zwierzyna, spożyta po wsiach lub zdefraudowana przez kłusowników.

Taż sama firma „Schonthaler i Syn" wystawiła mapę parków istniejących w państwie Austryackiem. Okazało się z niej, że najwięcej parków posiadają Czechy, bo aż 96 — ogólnej przestrzeni 84829 hektarów (około 170000 mórg). Galicya zajmuje trzecie miejsce od końca, posiadając ledwie 4 parki—ogólnej przestrzeni 1404 hektarów.

Firma „Schonthaler i Syn" wystawiła nadto bardzo ciekawe mapy rozmieszczenia rozmaitych rodzajów zwierzyny łownej w poszczególnych krajach państwa Austryackiego. Jeleń, sarna, kozica, zając, głuszec, cietrzew, bażant, kuropatwa szara, kuropatwa skalna i pardwa mają tu osobne mapy całego państwa, na których rozmaitemi odcieniami koloru zielonego wykazana jest intenzywność zasiedlenia przez dany rodzaj zwierzyny. Jak się okazuje z map tych, Galicya pod każdym względem zajmuje jedno z ostatnich miejsc, gdyż na wszystkich mapach oznaczoną jest blado zielonym kolorem. Na mapach zająca, kuropatwy szarej i bażanta—Czechy zajmują pierwsze miejsce.

W dziale hodowli zwierzyny znalazłem jeszcze księgi statystyczne, odnoszące się do łowiectwa w majątkach ks. Adolfa Józefa Schwarzenberga (w Bawaryi i Czechach). Księgi te są prowadzone wzorowo od 1848 roku. Oto niektóre cyfry, jakie z nich zaczerpnąłem. Od roku 1848 do 1898, czyli przez lat 50 padło w majątkach ks. Schwarzenberga 3136291 sztuk wszelkiego rodzaju zwierzyny (w tem 946588 szkodników). Najwięcej użytkowego zwierza padło w roku 1894 (94034 sztuk).

Znany wynalazca proszku dla zwierzyny, Karol Holfeld, konserwator lasów w Eichwald (Czechy), wystawił próby swego proszku, rozmaite modele lizawek, a także rogi sarnie i jelenie. Jak wiadomo, proszek Holfelda ma wpływać korzystnie na rozrost rogów; przyznam się jednak, że wystawione okazy, jakkolwiek bardzo piękne, nie zaimponowały mi zbytnio.

Wreszcie znana firma „R. Weber" w Haynau wystawiła kilka modeli żelaz do łowienia szkodników. Zdziwiło mnie bardzo, że ta najpierwsza może w Europie fabryka pułapek nagrodzoną została tylko medalem srebrnym. Czyżby na to wpłynął szowinizm francuzki, o którym mogłem się przekonać w innym dziale, o czem będzie niżej.

Na drzewach spostrzegliśmy kilkanaście gniazd kormoranów. Jak wiadomo, trudno oznaczyć wysokość drzewa, a tem samem i doniosłość strzału. Strzelałem więc kulą dla pewności i udało mi się zabić jedną sztukę—młodą samicę.

Krótko po tym strzale nadciągnął powoli samiec z tego gniazda; słychać go już było zdaleka po charakterystycznym głosie, jaki kormorany zawsze wydają, gdy wracają do gniazda. Strzeliłem do niego śrótem, ale niestety, spudłowałem. Zabiłem jeszcze kilka wron, między niemi jedną anormalnie upierzoną, a także błękitną sikorę i kilka krzyżówek. Powróciwszy na miejsce, gdzie przybiłem do brzegu, rozkoszowałem się jeszcze pysznym widokiem przyrody. Kilka ślicznych piór czaplich kupiłem od leśnika. Jednem słowem, wyniosłem wrażenie, którego tak prędko nie zapomnę, jako ornitolog i jako miłośnik przyrody".



Dział broni. Niewątpliwie, najbogaciej w tym dziale wystąpiła Belgja i dlatego od niej zaczynam me sprawozdanie. Zjednoczeni puszkarze belgijscy wybudowali sobie własny pawilon, który przypadkiem odkryłem, gdyż w katalogu wzmianki o tem nie było. Okazało się, że Belgja w konkursie międzynarodowym otrzymała stosunkowo najwięcej nagród, gdyż na kraj ten wypada 12 pierwszych nagród (*Grands Prix*), 8 złotych medali, 6 srebrnych i kilka bronzowych. Nadto dwie firmy (H. Pieper i A. Francotte et C-o) w konkursie udziału nie brały (*hors concours*), ponieważ przedstawiciele ich zasiadali w gronie *jury* wystawowego. Szczególniej zwracały uwagę piękne bronie firmy F. Courally w Liége (spadkobierca A. Lebeau). Zbytkowne bronie tej firmy, jak widać było z etykiet, wyrabiane były dla najrozmaitszych puszkarzy europejskich w Petersburgu, Wiedniu, Lizbonie i t. p. Na uwagę też zasługiwały bronie „Manufacture Liégeoise d'armes à Feu," oraz firmy: „Francotte et C o," „L. Nagant," „I. Niquet" i inne. Królewska prochownia Wetteren-Coopal wystawiła rozmaite próbki prochów, za które otrzymała złoty medal.

Pod względem ilości wystawionej broni bardzo też pokaźnie wystąpiła Francya, szczególniej zaś wielka fabryka broni w St. Etienne, wyrabiająca, jak wiadomo, znane bronie „Ideal." Broń ta odznacza się solidnością, prostotą mechanizmu i dobrym strzałem, a przytem jest stosunkowo bardzo tanią. Jeśli wierzyć zamieszczonej w szafie etykiecie, od chwili otwarcia Wystawy do dnia 16 października, w którym Wystawę zwiedzałem, sprzedano 513 sztuk tej broni.

Jak wiadomo St-Etienne jest głównym środkiem wyrobu broni we Francyi, tak jak Liége jest centrem puszkarstwa belgijskiego. Oprócz wielkiej fabryki broni, o której wspomniałem powyżej, w St-Etienne znajduje się mnóstwo puszkarzy, którzy na Wystawie wystąpili gremialnie. Między innemi firmy: „Ronchard-Cizeron" i „Didier-Drevet et fils" wystawiły bogate kolekcye luf surowych, w których uderzała szczególniej wielka rozmaitość dziwerów.

Uwagę moją zwróciły szczególniej niełamiące się strzelby firmy „R. Darne," za które wynalazca otrzymał złoty medal. Z bronią tego rodzaju postaramy się w przyszłości poznajomić naszych czytelników. Dziś wspomnę tylko, że osada i czółenko tworzą jednolitą sztukę. Do luf przylega kasetka zawierająca cały system zamków. Przy pomocy lewarka, cała ta kasetka odsuwa się ku tyłowi, umożliwiając nabicie broni. Nadto model z 1898 roku posiada ejektory. Broń ta posiada tę wyższość nad dotychczasową, że jako niełamiąca się, wolną jest od obluzowania szarnir-sztyfta, a przytem zamknięcie luf wydaje się szczelniejsze. Natomiast nabijanie zdawało mi się nieco utrudnione, co przy dzisiejszem dążeniu do ułatwienia nabicia broni zdaje się być względem bardzo ważnym. Wytrzymałość tych broni jest podobno doskonałą, gdyż jak mnie sam wynalazca zapewniał, bronie jego pomimo sześcioletniego użycia nie uległy żadnemu rozluźnieniu. Podobne bronie, lecz innego systemu, wystawił także puszkarz Brun-Latrige z Saint-Etienne.

Zdziwiony byłem, nie znalazłszy na Wystawie ani w katalogu pierwszorzędnych firm paryzkich: Guyot'a i Pirlet-Badin'a.

Austryaccy puszkarze wystąpili gremialnie, mieszcząc w jednej witrynie wszystkie swoje bronie. Znalazłem tam firmy: J. Kalecky, Johann Springer, Wernig, Antonitsch, Wrulich i Nowotny. Obok mieściła się witryna, zawierająca przyrządy do próbowania broni Cesarsko-Królewskiej probierni broni w Klagenfurcie, odznaczona wielką nagrodą (*Grand Prix*).

Stanęły też do apelu wszystkie pierwszorzędne firmy angielskie: J. Purdey & Sons, W. Greener, Ch. Lancaster, Holland and Holland, Westley, Richards and C-o, Cogswell and Harrison i inne. Tu mogłem się przekonać, jak silnie jest rozwinięty szowinizm francuzki, gdy bowiem pierwszy lepszy puszkarzyna francuzki nagrodzonym zostawał, jeśli nie wielką nagrodą, to przynajmniej złotym lub srebrnym medalem, taka pierwszorzędna firma, jak W. Greener, której bronie biją wszelkie inne na konkursach wszechświatowych, od-

znaczoną ledwie została złotym medalem, a powszechnie znani i renomowani puszkarze Westley, Richards and C-o nie otrzymali żadnej nagrody. Była to chyba niewłaściwa zemsta za Fashodę i wojnę Transwaalską.

W witrynie tej, tak niesłusznie pokrzywdzonej, firmy znalazłem ciekawy bardzo zabytek archeologiczny, a mianowicie pierwszy odtylcowy karabin z 1801 roku. Oryginalność jego stanowi kombinacya dawnego systemu pistonowego z nowym—odtylcowym, gotowy bowiem ładunek kładzie się do kamery z tyłu, lecz proch zapala się od pistona, osadzonego na brandce tak, jak w dawnych kapiszonówkach. Uderza nadto w tym karabinie prostota mechanizmu zamka, który się składa tylko z czterech sztuk i może być rozebrany palcami bez pomocy odkrętki.

Aby zakończyć z działem broni, wspomnieć muszę, że w sekcyi amerykańskiej broń myśliwską wystawiła jedynie firma „Savage Arms Company" z Pennsylwanii, otrzymując medal złoty w konkursie międzynarodowym. Sławna firma „Smith and Wesson" wystawiła pistolety i rewolwery.

Trofea myśliwskie. I w tym dziale, jak i w dziale hodowli, pierwszeństwo należy się Austro-Węgrom, które wystawiły liczne kolekcye rogów jelenich i sarnich. Między innemi spotkałem tu znany z zeszłorocznej wystawy w Warszawie zbiór wspaniałych rogów jeleni karpackich i rogaczy staszowskich Andrzeja hr. Potockiego.*) Rogi te nie zostały nagrodzone oddzielnie, albowiem, jak to powyżej wspomniałem, eksponenci austryaccy (z wyjątkiem Węgrów) wystawili swe kolekcye gremialnie w klasie 52-ej, która między innemi obejmowała właśnie trofea myśliwskie.

Nie wiem, kto składał *jury* w tej właśnie klasie, lecz przypuszczam, że byli to ludzie bardzo wymagający, albo wielcy w tej materyi ignoranci. Pamiętają zapewne czytelnicy wspomniane tylko co rogi karpackich jeleni, wystawione przez hr. Potockiego. Rozrost tych rogów, ich operlenie i kolor nic nie pozostawiają do życzenia i śmiało powiedzieć można, że w całej Europie trudno o wspanialsze rosochy. Otóż znalazłem na Wystawie Paryzkiej rogi jelenia karpackiego, ale pochodzące z Węgier, z majątku Szalka ks. Alfreda Montenuovo. Rogi te przewyższały jeszcze rozrostem i grubością wszystkie rogi hr. Potockiego. Na jednej gałęzi noszą 11, a na drugiej—8 odnóg. Rogi te ku wielkiemu memu zdziwieniu nagrodzone zostały tylko medalem srebrnym, pomimo, że wspanialszych nie było na całej wystawie, chyba rogi amerykańskiego jelenia „wapiti", wystawione w sekcyi amerykańskiej. Lecz „wapiti" jest całkiem innem zwierzęciem i nie można go porównywać z naszym jeleniem, jakby nie można było porównywać z nim jelenia przedpotopowego (*Cervus megaceros*). Niesprawiedliwość oceny wspomnianych rogów uwidoczniła mi się jeszcze więcej, gdym ujrzał piękne wprawdzie, ale znacznie niżej stojące rosochy jelenia karpackiego, wystawione przez hr. Michała Esterhazego, a nagrodzone również medalem srebrnym.

Najciekawszą kolekcyę rogów sarnich wystawił hr. Dyonizy Almassy z Ketegyhaza, za którą otrzymał medal złoty. Widać tam było sporo rogów anormalnych, między innemi jedna para łopatowych, bardzo ciekawych, chociaż o wiele niższych od podobnych rogów p. Zygmunta Kurnatowskiego, wystawionych w roku zeszłym w Warszawie. Obok kolekcyi hr. Almassy'ego korzystnie figurował zbiór około 100 par rogów sarnich Arcyksięcia Józefa Augusta, nagrodzony również medalem złotym.

Na wielką skalę urządził grupę zwierząt łownych dr Adolf Lendl z Budapesztu. Na przestrzeni kilkudziesięciu metrów kwadratowych rozrzucono sztuczne skały, pokryte trawą i krzewami. Tło stanowił doskonale malowany krajobraz. Na pierwszym planie moczary i woda. Wpośród tego wszystkiego rozrzucono znakomicie wypchane i zręcznie rozmieszczone najrozmaitsze czworonogi i ptaki łowne. Widzieliśmy więc jelenia ryczącego, dzika broniącego się wilkom, kozice, muflony (dzikie barany), rysie, kaczki, bekasy, kuligi, czaple i t. p. Dr Lendl za tę imponującą grupę otrzymał najwyższą nagrodę (*Grand Prix*).

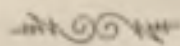
Tutaj raz jeszcze mogłem się przekonać, że *jury* wystawowe nie zawsze się rządziło sprawiedliwością przy sądzeniu eksponatów. Tak np. prawie wszyscy wypychacze paryzcy odznaczeni zostali albo najwyższą nagrodą, albo przynajmniej złotym medalem. Między innymi niejaki Boubée fils odznaczony został najwyższą nagrodą za bardzo miernie wypchane łby dzików, danieli lub ptaki. Tymczasem preparator Filippo z Genui za doskonale wypchane zwierzęta i ptaki otrzymał tylko medal srebrny. Całą jego winą było, że się urodził Włochem, a nie Francuzem.

W sekcyi amerykańskiej znalazłem nowość godną uwagi, a mianowicie fotografje rozmaitych dzikich zwierząt, wystawione przez Józefa Shiras'a z Pittsburga w Pennsylwanii. Fotografje te zdjęte były w nocy przy świetle magnezyowem, a następnie powiększone i przeniesione na szyby. Szczególnie efektownie wyglądały sarny nad wodą. Wystawca otrzymał za nie medal złoty.

Pozostało nam jeszcze *sokolnictwo*, bardzo zresztą słabo reprezentowane na ostatniej wystawie i tak po macoszemu traktowane, że go nawet w katalogach ani 51-ej, ani 52-ej klasy nie pomieszczono. Fotografje swych sokołów wystawili znani amatorowie sokolnictwa p. Paweł Gervais z Rosoy, dr L. Arbel z Vadencourt. p. E. Barrachin z Beauchamp i p. A. Belvalette z Berck-sur-Mer. Oprócz tego znalazłem tu kilka fotografii sokolników i sokołów z szóstego dziesiątka XIX-go stulecia. Kilka wypchanych sokołów z rynsztunkiem łowieckim lub ze zwierzyną kompletowało dział sokolnictwa.

Jan Sztolcman.

*) Hr. Andrzej Potocki z Krzeszowic figurował w katalogu jako „comte Andréas Posochi a Krzesomilce."



Wyrok Rządzącego Senatu

w sprawie o szkody zrządzane przez sarny *).

W d. 24 listopada (6 grudnia) 1899 r., Rządzący Senat rozstrzygnął sprawę o szkody zrządzane przez zwierzynę na polach sąsiedniego właściciela. Wyrok Senatu, jako wskazówka na przyszłość, powinien zainteresować tak właścicieli prawidłowo zorganizowanego gospodarstwa łowieckiego, jak i najbliższych ich sąsiadów. Sprawa tak się przedstawia.

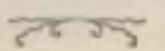
Właściciel folwarku w płockiej guberni, p. Jan Ziółkowski, zaskarżył do sądu gminnego obywatela ziemskiego p. Władysława Zielińskiego o szkody zrządzone na polach pozywającego przez sarny, hodowane w lasach pozwanego. Pretensyę swoją o wynagrodzenie w summie 160 rs. Ziółkowski motywował tem, że Zieliński, ochraniając i karmiąc sarny w swych lasach, urządził jakby rodzaj zwierzyńca, lecz takowego nie ogrodził i całe stada tych zwierząt letnią porą wychodziły na pola Ziółkowskiego, zrządzając szkody w zasiewach. Sąd gminny skargę Ziółkowskiego oddalił, a skutkiem apelacyi sprawa przeszła do Zjazdu Sędziów pokoju 1-o okręgu guberni płockiej. Zjazd uznał, że podług art. 1385 kod. cyw. właściciel odpowiada za szkody, zrządzone przez te zwierzęta, które przynoszą mu pożytek, a ponieważ Zieliński żadnej korzyści z sarn nie miał, więc i odpowiadać za szkody przez nie zrządzone nie może i skutkiem tego wyrok sądu gminnego zatwierdził. Ziółkowski wniósł skargę kasacyjną do Rządzącego Senatu, powołując się na naruszenie przez Zjazd art. 142 postępowania cywilnego i art. 1382 r. 1383 kod. cyw. Senat, po wysłuchaniu wniosków pomocnika naczelnego prokuratora, postanowił co następuje:

Pretensya Ziółkowskiego opierała się na tem, że pozwany Zieliński rozmnaża w swoich lasach sarny,

*) Patrz „Ochotniczja Gazeta." N. 25—26 z r. b.

nie starając się o zapobieżenie szkodom, jakie te sarny czynią na sąsiednich polach. Tym sposobem Ziółkowski domagał się wynagrodzenia za czyny pozwanego, przynoszące mu szkodę. Na zasadzie art. 1382 i 1383 kod. cyw. każdy czyn, przynoszący drugiej osobie szkodę, obowiązuje winnego do wynagrodzenia tej szkody, bez względu na to, czy była ona spowodowana przez niego osobiście, czy też nastąpiła skutkiem jego niedbalstwa lub braku przewidywania. Podług ścisłego brzmienia tych praw, zjazd sędziów pokoju mógł oddalić powództwo Ziółkowskiego tylko w tym wypadku, gdyby po rozpatrzeniu wszystkich okoliczności sprawy okazało się, że szkoda nastąpiła nie wskutek wskazanych przez powoda czynów pozwanego i że ten ostatni nie dopuścił się niedbalstwa, przez które powód poniósł szkodę. Tymczasem Zjazd oparł się na tym jedynym motywie, że Zieliński nie miał żadnej korzyści z sarn, i dlatego, na zasadzie art. 1385 nie może odpowiadać za wyrządzoną przez nie szkodę. W wyroku Zjazdu nie wskazano, na jakich danych opiera się wniosek, że pozwany nie miał żadnych korzyści z rozmnażanych przez niego sarn. Przeciwnie, pozywający przez świadków udowadniał, że pozwany hoduje sarny dla swej przyjemności, a to bezwątpienia wskazywało, że pozwany użytkuje z hodowanych przez niego sarn, gdyż użytkowanie ze zwierząt może mieć miejsce nie tylko przez wyciąganie korzyści, ale i przez sprawianie sobie przyjemności. Na zasadzie powyższego Rządzący Senat postanowił: wyrok Zjazdu sędziów pokoju 1 okręgu guberni płockiej skasować z powodu naruszenia art. 1382, 1383 i 1385 kod. cyw. i sprawę przesłać dla ponownego osądzenia do Zjazdu sędziów pokoju 2 okręgu tejże guberni.

Powyższy wyrok najwyższej sądowej instancyi jest bardzo ważny z dwóch względów: praktycznego i teoretycznego. W praktyce służyć on będzie jako prejudykat do wyrokowania w innych tego rodzaju sprawach. Ze strony zaś teoretycznej ważność jego polega na tem, że pośrednio, na mocy logicznego wywodu, uznaje on za właściciela zwierzyny tego, kto przez ochronę i dokarmianie stara się o jej rozmnożenie. To znów naprowadza na wiele rozmyślań z powodu sprzeczności z istniejącemi u nas i w całej Europie prawami o ochronie zwierzyny, ograniczającemi swobodę korzystania z niej. Rozmyślania te odkładamy do innego razu.



Polowanie na borsuka.

(Dokończenie)

Trzeci rodzaj polowania, praktykowany w dzień, bardzo przyjemny i zajmujący dla amatorów, ale nadzwyczaj mozolny, wymagający cierpliwości i doświadczenia, oraz wyćwiczonych taksów, jest to kopanie borsuka przy pomocy jamników. Sposób ten bardzo praktyczny na lisy, ale na jaźwce nie zawsze możliwy do wykonania, gdyż jamy są głębokie, często pod korzeniami drzew, przeto głosu ujadających na jaźwca pod ziemią taksów nie słychać, co kopanie utrudnia; przytem nieraz staje na przeszkodzie niedogodność terenu, gdyż na głębokości 6 — 8 łokci nieraz natrafia się na wodę zaskórną lub tak spójną glinę, że ją siekierą rąbać trzeba. Jaźwiec zaś wkopuje się coraz głębiej w ziemię, uciekając przed rozwścieczonemi psami. Należy kopać nadzwyczaj prędko i ostrożnie, aby nie zasypać psów, lub nie pominąć nory borsuka. Dlatego też nie można wyruszyć na takie polowanie, nie mając przynajmniej 6 ludzi i 2 dobrych psów.

Znalazłszy w lesie lub w polu (gdyż jaźwce przebywają nieraz i w polu) norę borsuczą należy naprzód zbadać dokładnie położenie, a mianowicie: obejrzeć, ile otworów ma jama, czy są świeże ślady pazurów lub poruszonej ziemi, gdyż jaźwiec, przechodząc, mógł wytrzeć wylot jamy twardą szerścią, następnie trzeba dokładnie zobaczyć otwór jamy, czy jest dosyć szeroki (przynajmniej 8—10 cali). Jeżeli bowiem wylot jest wązki, nora jest lisia. Należy też przekonać się, czy powietrze, wychodzące z jamy, nie ma ostrego zapachu (pochodzącego z tłuszczowych pęcherzyków podogonowych), jest to bowiem charakterystyczna cecha nory borsuczej. Jeżeli są świeże ślady, należy wpuścić do jamy najmniej 2 taksy. Jeżeli psy są dobre, a zwierz przebywa w jamie, wnet rozpoczyna się krwawa walka. Taksy z niesłychaną zajadłością i graniem rzucają się na jaźwca, a ten broni się, nie ustępując im we wściekłości. Przyłożywszy ucho do wylotu jamy można usłyszeć jęk psów, odbijający się od wnętrza nory, oraz głuchy pomruk i stękanie borsuka, a od czasu do czasu stuk podziemny, gdyż borsuk, opędzając się zębami od psów, tylnemi nogami kopie norę(?), gdy mu już zabraknie starej, a że do takiej ucieczki brak mu zręczności, a miejsca w jamie mało, rozlega się więc stuk rzucającego się zwierza. Ponieważ głębokość jamy borsuka nie dozwala dokładnie miarkować, gdzie szczekają psy (co jest dość łatwem przy rozkopywaniu płytkich nor lisich), przeto trzeba nadzwyczajnej wprawy, aby módz trafnie kopać studzienki, niezbędne do wzięcia borsuka. Dla ułatwienia poszukiwań konieczną jest rzeczą nasłuchiwać u wylotów wszystkich jam po kolei, z którego miejsca najwięcej dochodzi gwar toczącej się walki i w tem miejscu kopać. Ale i to nie zawsze jest pewnem, gdyż borsuk nieraz ma podwójne kanały, jedne nad drugiemi, lub też w miarę cofania się przed psami zakopuje się w głąb. Od trafnego kopania studzienek zależy szybki rezultat polowania, dla tego też należy dobrze zoryentować się, gdzie szczekają psy i nad tem miejscem kopać poprzeczny rów, tak głęboko, dopóki się nie natrafi na przecinający go przechód borsuczy. Jaźwiec nie boi się hałasu, dolatującego z zewnątrz i tem różni się od lisa, można więc kopać swobodnie, bez obawy spłoszenia go, gdyż jest on aż nadto zajęty psami, często też można natknąć się rydlem na jaźwca, przebywającego w norze. W tym wypadku należy szybko i silnie uderzyć go obuchem siekiery, lub trzonkiem rydla, unikając strzałów i ostrych narzędzi, aby nie psuć dobrej i mocnej skóry, a przytem nie skaleczyć oblegających zwierza taksów. Odurzony jaźwiec chwilę zatrzyma się na miejscu, a wtedy można go przykłóć widełkami drewnianemi i wziąć żywcem. Nie należy jednak liczyć na szczęście i cieszyć się przedwcześnie zwycięstwem, a zaopatrzyć się w silne widły drewniane z krótkiemi zębami i sznur dobrze ukręcony, działać szybko i zręcznie, gdyż siła żywotna jaźwca jest niesłychana, więc oprzytomniawszy wkrótce, może całkiem niebezpiecznie pogryźć myśliwych i psy, wyrwawszy się zaś z ich objęć ucieknie do swojej nory, gdzie proceder łowienia go może przeciągnąć się jeszcze dość długo.

Ale rzadkie są wypadki, w których możnaby natrafić kopiąc na jaźwca. Zdarzyło mi się polować na borsuka w jamach głębokości 2 sążni, gdzie 2 psy i 5 ludzi przez dwa dni polowali na niego. Wykopaliśmy wtenczas kilkanaście sążni rowów we wszystkich kierunkach, przecinając przechody zwierza. Kopiąc cały dzień, nie można było odkryć miejsca, w którem borsuk przebywał, tak prędko zmieniał miejsce pobytu. Nareszcie noc zmusiła nas do opuszczenia polowania, które mieliśmy za stracone. Jednakże nazajutrz rano z jeszcze większą energią rozpoczęliśmy poszukiwania, gdyż jaźwiec tak był spłoszony rozkopywaniem jam i szczekaniem psów, że nie tentował nawet opuścić w nocy swego mieszkania. Można się było o tem przekonać, gdyż u żadnego wylotu nie było śladów. Po kilkogodzinnem poszukiwaniu udało nam się poprzecinać wszystkie podziemne korytarze, tak, że został tylko jeden, na końcu którego odbywala się walka między borsukiem i psami. Jednakże przez kilka godzin nie można było przeciąć jaźwcowi drogi, gdyż jama była nadzwyczaj kręta, a że trzeba było kopać bardzo głęboko, przeto nieraz nie natrafialiśmy na jamę, a tymczasem borsuk kopał w dalszym ciągu kanał, którym oddalał się od psów. Takim sposobem wykopał borsuk w przeciągu pół dnia kilka sążni nowej

jamy. W końcu udało nam się przeciąć jamę w tem miejscu, gdzie jaźwiec przebywał, a wpuściwszy psy w otwór, w którym siedział zwierz, zdołaliśmy go wywabić i przykłóć do ziemi, trzymając za kark. Borsuk szarpał się silnie, więc trzeba było działać szybko i ostrożnie, aby ziemię nad nim rozkopać i wyciągnąć go z jamy. Ponieważ mieliśmy pod widłami tylko głowę jaźwca, a chodziło nam o całość czaszki, trudno nam było zabić go, gdyż ostre zęby borsuka nie pozwalały przystąpić do niego. Nareszcie po długiej i mozolnej pracy odkopaliśmy tułów borsuka, a zadzierzgnąwszy sznur za nogę wyciągnęliśmy owoc naszych dwudniowych zabiegów. Ostrożność nasza była zbyteczna, gdyż borsuk pod ciśnieniem wideł już ducha wyzionął, zanim wyciągnęliśmy go na powierzchnię ziemi. Był to tęgi samiec, wagi około 40 funtów; już mu wielu zębów brakowało ze starości. Niedogodne położenie jam borsuczych utrudniało robotę, gdyż co chwila natrafiało się na korzenie, głębiej zaś na tak twardą glinę, że ją siekierami rąbać było trzeba. Nory, które zajmował zabity przez nas borsuk, były zamieszkiwane przez lisy. Liczba wylotów jam dochodziła do 20. Otrzymaliśmy też w nagrodę za trudy piękną i mocną skórę.

J. C.

KILKA UWAG

o broni dalekonośnej i jej skutkach.

Opinie myśliwych o pożyteczności małokalibrowych sztucerów ścierają się bezustannie. W specyalnych myśliwskich pismach raz po raz można się spotkać z pochwałami, dochodzącemi do superlatiwów dla 8-io milimetrowych sztucerów i z naganami dla tej broni, którą niezwykła siła uderzenia czyli dalekonośność pozbawia niejako charakteru broni myśliwskiej.

Niedawno zamieściliśmy artykuł z pochwałami dla sztucera Mausera z lunetą, obecnie czytamy w „Wild u. Hund" następujące niekorzystne o mało kalibrowej broni uwagi pana L. v. G.

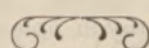
Przed kilku laty—pisze p. L. v. G.—rozbrzmiewała daleko i szeroko sława dalekonośnych sztucerów (*kilometerbüchsen*); skusiłem się i ja, kupując takowy, a zarzucając stary 11-to milimetrowy sztucer, nabijany zwyczajnym prochem.

Od pięciu lat strzelam do grubego zwierza z 8-io milimetrowej broni kulą w półpłaszczu i prochem bezdymnym (*Blättchenpulwer*); mimochodem używałem także sztucera repetierowego systemu Mausera z lunetą, model 97. Z początku byłem zachwycony; każdy jeleń, każda kozica padały w ogniu na dystans 150 do 200 metrów. Zdawało mi się, że mam idealną broń, lecz jak wszędzie i zawsze, i tutaj ukazały się strony ujemne. Tą stroną ujemną jest czyszczenie luf owych sztucerów; wróciwszy z polowania, nie wystarcza raz dobrze je przeczyścić, lecz, kto chce uniknąć zgubnych skutków działania prochu bezdymnego na stal, t. j. rdzy, powinien dzień po dniu stemplem, owiniętym w pakuły, robić tę operacyę. To byłby jeden brak, jaki spostrzegłem w moich sztucerach.

Jak już wspomniałem, strzały robiłem bardzo dalekie, zwłaszcza ze sztucera z lunetą, lecz tylko po dobrym strzale zwierz pada w ogniu z tego kalibru. Gdy kula np. przeszyła na wylot zwierzę, nie naruszając zbytnio szlachetnych części, to prawie nigdy nie znalazłem ani odstrzału (*Anschuss'u*), ani farby, tak, że o pogoni nie było mowy. Strzelałem np. do jelenia na 120 metrów, jeleń uszedł jeszcze 600 metrów, póki mój farbowiec go nie osaczył, a postrzał dostał zwierz na wylot przez wątrobę i kończyny płuc. I to ma być strzał z broni 8-mio milimetrowej o kuli w półpłaszczu?!

Innym razem posłałem jeleniowi kulę na 150 metrów. I w tym wypadku kula przeszła na wylot przez wątrobę, a pomimo to zwierz uszedł jeszcze 900 metrów, wcale nie farbując. Mógłbym z własnej praktyki więcej jeszcze podobnych przykładów przytoczyć, tyczących się wychwalanej bardzo broni 8-mio milimetrowej, lecz zdaje mi się, że te wystarczą.

Ostatecznie doszedłem do przekonania, że owe „kilometrowe" sztucery nie przewyższają niczem moich starych 11-sto milimetrowych, jedynie chyba tem, że strzelać można na dalszy dystans, ale, jak już wspomniałem, cóż to za strzał?! To nie strzał łowiecki, gdy się myśliwy takimi środkami, jak lunetą, przy celowaniu, posługuje! Obecnie strzelam li tylko z broni 11-sto milimetrowej, sypiąc 5 gramów czarnego prochu. Nie daję wprawdzie strzałów milowych, ale strzelając mam to przekonanie, że zwierz, choćby nie padł w ogniu, nie ujdzie daleko, bo rany z tej broni zadane, obficie krwawią, tak że ślad po kilku godzinach z tropowcem lub jamnikiem odnaleźć można.



Ogólne Zebranie.

W dniu 28 listopada odbyło się roczne Ogólne Zebranie Członków Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa. Przewodniczył p. Blumental, obecnych było przeszło 100 członków.

Zebranie to poświęcone było głównie zatwierdzeniu sprawozdania z działalności Oddziału w 1899 r. Przytoczymy tu główniejsze dane z tego sprawozdania.

Warszawski Oddział w 1899 r. liczył 1150 członków, w tej liczbie 3 honorowych, 2 amatorów, 282 stałych i 863 rzeczywistych (401 warszawskich i 462 prowincyonalnych).

Ogólna liczba miejsc ochronnych, urządzonych przez Oddział, wynosiła z końcem 1899 r. 70,064 dzies., pozostających pod opieką 548 stróżów.

Według zebranych przez Oddział wykazów w dziesięciu guberniach Królestwa Polskiego odebrano kłusownikom w 1899 r. broni 4060 sztuk. Oddział w celu zachęcania straży ziemskiej do gorliwej działalności w tym kierunku wydatkował na nagrody dla niej 2098 r. 54 k.

Majątek Oddziału przedstawia się pomyślnie, w sprawozdaniu bowiem suma majątku dochodzi do 21,056 r.

Komisya rewizyjna po należytem sprawdzeniu wszelkich rubryk dochodów i wydatków, zaświadczyła zgodność ksiąg i funduszów z istotnym stanem rzeczy i postawiła wnioski gospodarczej i buchalteryjnej natury, a mianowicie: o usunięcie przedmiotów zużytych ze spisu inwentarza zarówno w lokalu Oddziału, jak i na dzierżawach myśliwskich; o zmianach w układzie przyszłych budżetów; o przyspieszenie terminu Zebrań Ogólnych sprawozdawczych i t. p. Główny nacisk położyła Komisya Rewizyjna na ogromne zaległości w składkach członkowskich, które z końcem 1899 r. wynosiły 9542 r.

Ogólne Zebranie zatwierdziwszy wszystkie wnioski Komisyi Rewizyjnej, co do zalegających w opłacie składek członków, postanowiło przekazać Radzie opracowanie takiego uzupełnienia instrukcyi, które wykluczałoby na przyszłość gromadzenie się takich zaległości.

Ta ostatnia sprawa nie jest jednak tak łatwą do załatwienia, jakby się zdawało. Ponieważ regulamin nie zastrzega wyraźnie, że składki mają być płacone zgóry, a natomiast głosi, że członek może zalegać w opłacie składek przez rok, poczem dopiero jest wykreślony, przeto znaczna liczba członków bieżącej składki za zaległość nie poczytuje, a liczy się tylko z zaległościami z roku zeszłego, i wnosi je dopiero po upływie roku. Dopóki regulamin wewnętrzny nie postanowi, że składki należy płacić zgóry, a zalegać wolno tylko przez rok bieżący, buchalterya zawsze

wykazywać będzie znaczne zaległości, które jakkolwiek wpływają, lecz za znacznem opóźnieniem i będą zawsze stanowiły słaby punkt sprawozdania, otwarty dla każdego ataku na Ogólnych Zebraniach.

Z wniosków po za sprawozdaniem przyjęto:

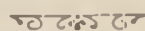
wniosek p. Żabczyńskiego o utworzeniu komisyi kwalifikacyjnej dla kandydatów na członków;

wniosek o przyjęciu udziału w „Wystawie Sportowej", jaką urządza w 1901 r. Towarzystwo Cyklistów w Warszawie;

wniosek Rady o przyjęciu w poczet stałych członków Oddziału pp. vice-gubernatora Stremouchowa i podpółkownika Kozjera;—i

wniosek o zniesieniu artykułu regulaminu, dotyczącego wprowadzania do lokalu gości z Warszawy.

Na końcu dokonano wyborów na Gospodarza lokalu, a zarazem przewodniczącego w Wydziale gospodarczym. Po obliczeniu głosów okazało się, że na powyższe stanowisko wybrany został p. Jan Dworzycki.



O legowisku psiem i o obroży.

Bardzo często powodem chorób skórnych u psów jest—nieodpowiednie leże (legowisko, posłanie). Zwykle psy sypiają na kocach, suknach, flanelach, dywanikach, sienniczkach i t. p. materyałach, które są siedliskiem wszelkiego rodzaju mikrobów, pomimo częstego trzepania i wietrzenia; trzepiąc tylko z wierzchu materyału wydalamy kurz, głębiej zaś bakterje pozostają. Gdy więc pies dłuższy czas sypia na podobnem posłaniu, wdają mu się najczęściej liszaje, źródło zaś tej choroby tkwi naturalnie w niestosownem posłaniu. Powinniśmy się zatem usilnie starać o to, ażeby „faworyt" nasz miał dla siebie odpowiednie, bezpieczne „legowisko".

Najlepszem i najzdrowszem legowiskiem dla psów, jest składany stołek o dwóch krzyżujących się parach nóg dowolnej wysokości, naturalnie stosownie do wielkości psa. Każda para nóg powinna być na wierzchu połączona z sobą wałkiem średnicy około $1^1/_2$ cala. Na te dwa wałki naciąga się zwyczajne płótno. Kawałków takich płótna powinno być kilka na zmianę. Jak się tylko jedno cokolwiek zbrudzi, winniśmy natychmiast drugie założyć, a brudne należycie wyprać. Przypuszczam, że wystarczającem jest zmieniać płótno 2 razy w tygodniu, np. w środę i sobotę. Niezależnie zaś od zmiany trzeba płótno dezynfekować często, skrapiając lekko wodą karbolową.

Podobne „leże" ochraniać będzie psa od uporczywych liszajów, nas zaś od kłopotów i wydatków jakiebyśmy mieli, widząc faworyta naszego chorym.

A i obrożę należy często dezynfekować wodą karbolową i zważać, aby zupełnie luźno spoczywała psu na szyi, gdyż zbyt silne ściśnięcie powoduje najpierw wypadanie szerści, potem zaś liszaj.

Podczas polowania stanowczo obroża jest wyżłowi nie potrzebna, gdyż tamuje mu swobodę ruchów i hałasuje t. j. często brzęczy, przez co straszy zwierzynę.

Mojem zdaniem obroża dla ładnego rasowego psa, choćby w „porze ogórkowej", zupełnie nie potrzebna, gdyż tylko bez obroży widzimy kark, szyję, podgardle, stanowiące u ładnego wyżła jedne z głównych cech czystej krwi. Obroża zaś wszystko to nam zasłania. Jeśli zaś jest ona rzeczywiście niezbędną, np. gdy prowadzimy młodego bardzo psa w pole, lub w t. p. wypadkach, wtedy używać powinniśmy zwyczajnej „gospodarskiej" obroży, t. j. kawałek mocnej skóry z kółkiem do karabińczyka i z kawałkiem blachy do wygrawerowania imienia psiego. To ostatnie potrzebne zwłaszcza w mieście. Taka obroża jest dla psa myśliwskiego najładniejsza, najodpowiedniejsza i najbezpieczniejsza. Najbezpieczniejsza dlatego, iż obroże ozdobne z różnemi łebkami psiemi, kółkami etc. etc. podczas tego, gdy pies się drapie w szyję kaleczą mu łapy, ponieważ pies drapiąc się zawadza o te różne ozdoby—są więc niebezpieczne. Obroże ozdobne dobre jedynie być mogą dla psów pokojowych t. j. dla różnych dogów, pinczerów etc. etc., które to psy często są kąpane. Czystość jest niezbędną dla zdrowia tak u ludzi, jak i u zwierząt, więc i wyżły od czasu do czasu powinny być kąpane, raczej myte dobrze zwyczajnem mydłem w zimnej wodzie latem, w letniej zimą. Zwracać przytem należy uwagę, aby zimą po kąpieli wyżeł na dwór nie wyszedł, gdyż może być sparaliżowanym. Częściej powinniśmy myć psy o długiej szerści, aniżeli o krótkiej a czesać codzień; nie będą miały dokuczliwych... pcheł. Lecz psy myśliwskie są jakoby prości żołnierze podczas pochodu, znoszący wszelkie trudności i niewygody długiego marszu — one więc nie znają podobnych wygód i pieszczot—męczą ich zatem dokuczliwe pchełki, a tu obroża drapać im się nie daje. Stanowczo więc obroże ozdobne dla psów myśliwskich wykluczone być powinny.

Stefan Ostrowski.

Korespondencye „Łowca Polskiego."

Antoniny (gub. wołyńska), *w listopadzie*

Nadszedł już grudzień, w którym rozpoczną się częstsze polowania w lasach z naganką. Dla zwolenników powiększenia zwierzostanu, a zwłaszcza też zwierzostanu zajęcy, podaję tu sposób polowania, oszczędzający samice tychże. Sposób ten polega na tem, ażeby miot, mający się przez naganke pędzić w stronę myśliwych, nie był do końca, to jest do stanowisk pędzony, ale, po dojściu naganki do $^3/_4$ miotu—aby naganka, na dany przez prowadzącego sygnał, przystanęła i rozdzieliwszy się na dwie połowy, ściągała do skrzydeł i cicho doszła do linii myśliwych. Wtedy, a zwłaszcza, gdy to będą dni mroźne, w końcu grudnia i w styczniu, na stanowiska wyjdą prawie same tylko samce (gachy) a samice idące zwykle znacznie bliżej naganki, pozostaną w nieprzepędzonej części miotu.

Sposób ten, lubo dla myśliwych nie bardzo przyjemny, ale dla zwierzostanu nader pożyteczny, powinien być na polowaniach z naganką w lasach zastosowany, że zaś jest to sposób stwierdzony faktami, zwłaszcza przed rozpoczęciem parkotów i w czasie onych, łatwo się na każdem polowaniu przekonać. Z praktyki zaś myśliwskiej wiadomo, jak prędko zwiększa się ilość zajęcy tam, gdzie o wiele jest mniej gachów, jak samic, a że samice, jak wspomniałem, idą prawie przed samą naganką, więc niedociąganie miotów oszczędza je bezwarunkowo.

PP. Wincenty Walewski, Stanisław Wysocki i Jerzmanowski, wszyscy z Kutnowskiego, przed laty, w celu ochraniania w swych majątkach samic, a niszczenia gachów, urządzali w polach naganki—w kierunku obstawionych sieci. Polowanie to ze względu na cel, było bardzo interesujące. Przy sieciach leżeli chłopcy z przygotowanemi workami, a wpadające do sieci zające wyjmowali i kładli do worków, poprawiając paliki z przewróconą siecią. Po ukończeniu takiej naganki, następowało *visum repertum*: samicom odstrzygano nożyczkami część jednego słucha i puszczano na swobodę w stronę już przepędzonego miotu, a gachy wkładano do skrzyni na wozie. Następnie zajmowano miot z drugiej strony, rozstawionych na półwiorstowej przestrzeni sieci i, powtarzało się to samo, co w pierwszym miocie. Na tem kończono polowanie, lub przewożono sieci w dalsze miejsca dla wzięcia nowych zakładów. Przez czas tych naganek, myśliwi byli tylko widzami, a po ostatniej zataczali koło, czyli tak zwany kocioł, w który wpuszczono a złowione w sieciach gachy były wystrzeliwano. Przy następnych zaś polowaniach zimą, czy to w polu, czy w lesie, oszczędzano samice z obciętym kawałkiem słucha, który z dala był już widocznym. Ponieważ jednak, praktyka wykazała, że w latach następnych, samice z obciętym kawałkiem słucha nie dobrze się chowały i rozchodziły daleko, zaniechano więc obstrzygania części słuchów, ale łowienie gachow w sieci i wystrzeliwanie takowych dało świetne rezultaty, co każdy z myśliwych, który przyjmował udział w polowaniach Dzierzbickich u Wincentego Walewskiego zaświadczyć może, na przestrzeni bowiem niecałych 300 mórg brzeziny i zagajników — padało po 200 i więcej zajęcy!

Dla wiadomości kolegów myśliwych pożądanem by było, ażeby w polowaniach, gdzie sposób, na wstępie przeze-

mnie proponowany, znajdzie zastosowanie, były do „Łowca Polskiego" przesyłane rezultaty, ile padło na polowaniach gachów, a ile samic, rezultaty te bowiem, mogą zachęcić do zaprowadzenia wspomnianego środka. Dobrze by było, aby i Towarzystwo prawidłowego myślistwa w dzierżawionych przez siebie lasach, sposób ten przy polowaniach swych zastosowało, a przestrzegając go ściśle, oznaczyło w cyfrach rezultaty.

Artur Śliwiński

Łuszyn, *w listopadzie.*

Może kto z panów myśliwych objaśni mnie, jaka jest przyczyna zaołowienia się luf, bo sam w żaden sposób nie mogę sobie z tego zdać sprawy.

Używam dwóch dubeltówek, z których jedna francuzka jest bardzo starannego wykończenia i ta właśnie zaoławia mi się najczęściej, nawet po jednym lub dwóch strzałach, gdy innego dnia po kilkunastu strzałach śladu zaołowienia niema.

Myślałem że druga niemiecka, tańsza, nie posiada tej wady, aż jednego dnia po kilku strzałach zauważyłem, że i ona nie jest wolna od tej przywary.

Obserwując różne prochy oraz śróty, nie osiągnąłem żadnych rezultatów; ładunki robię sam i to bardzo starannie, ważąc na bardzo czułej wadze bezdymne prochy.

Tych ostatnich używam „Sokoła" lub Liszewa (bo z 10-u próbowanych te dwa najlepsze mi dały rezultaty); z czarnych zaś Cesarski gruby lub perłowy 3 *F*; hartśrót zawsze tylko angielski lub sosnowicki; ale jak przy jednym tak i przy drugim lufy czasem się zaoławiają.

Po przeczytaniu w N. 22 „Łowca Polskiego" o niefortunnej próbie mieszania prochów bezdymnego i czarnego, opowiedziałem mojej administracyi o przypadku owego bawarskiego Niemca, celem ostrzeżenia przed podobnym wypadkiem. Na to otrzymałem odpowiedź, że jeden z obecnych myśliwych, gdy brakło mu jednego gatunku prochu do zrobienia ładunku, pomieszał w równych częściach proch czarny z bezdymnym, a rezultat miał dobry, pomimo, że stara dubeltówka jego do prochów bezdymnych nie była robiona. Wyczytałem również w tym numerze „Łowca Polskiego" o francuzkich nabojach wybuchających przy rozpakowaniu lub wstrząśnieniu, a nabitych *czerwonym* bezdymnym prochem J.

Otóż prochu tego bezdymnego francuskiego „Poudre de Chasse pyrosylée „J." N. 2" często używam z zupełnie dobrym skutkiem. Jest on mniej mocny od innych, bo do ładunku kal. 12 bierze się do 3½ gramma (gdy Liszewa 2 grammy *maximum*).

Strzał daje on jędrny, obsypywanie gęste i równomierne a penetracyę bardzo mocną, jedyną jego wadą jest, że zanieczyszcza lufy za wiele jak na proch bezdymny; między próbowanemi przezemnie bezdymnemi prochami 4-te albo 3-e miejsce co do dobroci mu się należy.

Na jedno tylko nie mogę się zgodzić, to jest na nazwanie go czerwonym, gdy ten, jaki posiadam oraz we Francyi sprzedawany, jest brudno oliwkowego koloru i taki nawet zielono-oliwkowy osad po strzale w lufie zostawia w kształcie drobniutkiego pyłku, a czerwonego nie ma ten proch nic, oprócz blaszanki w jakiej go sprzedają.

Oprócz prochu „J." którego są trzy gatunki różniące się grubością, używają we Francyi jeszcze trzy inne bezdymne prochy, mianowicie: „M", „R" i „S" z których „R." jest czerwony.

Adam Grabski.

Najprawdopodobniejsza teorya zaoławiania luf tak się nam przedstawia. W skutek wysokiej temperatury, spowodowanej eksplozyą prochu, rozgrzewają się lufy. Zewnętrzna warstwa śrótu, trąc się o rozgrzane lufy, ulega jeśli nie stopieniu, to przynajmniej rozmiękczeniu i osadza się na wewnętrznej powierzchni luf przez tarcie. Dlatego lufy najczęściej się zaoławiają przy częstem strzelaniu i w dni gorące. Używając strzelby z eżektorami, zdarzało nam się na kuropatwich nagankach tak często strzelać, że lufy wprost parzyły rękę, powodując bomble. Uważaliśmy zawsze, że po takiem strzelaniu lufy były silnie zaołowione, szczególniej przy czokach. Aby ołów z luf oczyścić, najlepiej jest używać zwykłej szczoteczki drucianej.

Bardzo być może, że proch czarny, zmieszany z jednym gatunkiem prochu bezdymnego spowoduje bardzo silną eksplozyę, gdy z innym wybuch będzie normalny. Przyczyną tego może być różnica w składzie chemicznym prochów bezdymnych rozmaitych marek. W każdym razie lepiej jest nie robić tak ryzykownych eksperymentów.

Co się tycze prochu „R", to ma Szanowny Pan najzupełniejszą racyę. Sprostowanie zamieszczamy w niniejszym numerze. Błąd w podaniu marki nastąpił w skutek błędnej informacyi.

Redakcya.

Listy do „Łowca Polskiego."

Kublicz Podolski, *w listopadzie.*

Wyjechawszy wieczorem z Obarowa, po zmianie dwóch pociągów i nudnych poczekalni stacyjnych, przybyliśmy do Kublicza, gdzie p. Czesław Jaroszyński gości swych oczekiwał z gotowem już śniadaniem i autentycznym medokiem. Po toastach okolicznościowych, z powodu obchodu sześćdziesięciolecia gospodarza, przespawszy się dobrze, pobudzeni przed świtem, fanfarą, „Voici le reveil, chassez le sommeil," co mi przypomniało codzienną pobudkę Modeńskiej szkoły wojskowej, ochoczo porywaliśmy się i prędko byliśmy pod bronią, bo mieliśmy do przebycia wiorst dwadzieścia po tęgiem błocie, co prawda raźnemi czwórkami i w miłem towarzystwie.

Pięknie się przedstawia owo Podole Ukraińskie z tym wesołym horyzontem, oblanym weselszem słońcem, aniżeli Wołyń. Po jego szlakach, czyli gościńcach końmi się kiedyś pędziło, a dziś jest wszędzie poprzecinany szeroko i wązkotorowemi kolejami. W kraju tym widać, że jeszcze swobodnie żyć i oddychać.

Minąwszy piękne widoki Ziatkowiec, hr. Hołoniewskiego, dalej Hajsyna i Kuny, państwa Jaroszyńskich, zastaliśmy na przestronnej drodze już rozstawioną nagankę w ordynku bojowym: każden dziesiątek huczków, przedzielony tak zwanym kozakiem, czyli gajowym, po wojskowemu nas salutującym. To wszystko dobrze nam wróżyło. Jedziemy liniami, pięknych zagajników, wzorowo prowadzonych, co jest zasługą długoletnich starań i racyonalnej administracyi leśnej. Na jednym z „Rond Point" wysiadamy. Wszyscy jak zwykle, w kniejach w najlepszych usposobieniach, bo wśród lasu i ludzie o małostkach zapominają, stają się nawet lepszymi, koleżeństwo ich spokrewnia, a wielkości osobiste przyćmiewa piękność przyrody.

Wnet trąbki idącej naganki wydają hasło i na wylosowanych stanowiskach postawaliśmy. Słyszałem tu wielu panów dobrze mówiących po rusińsku. Ładnie ten język brzmi, a gdy po pierwszem pędzeniu mało zwierzyny się okazało, na widok butnych chłopów z miotu wychodzących: „Chłopci, dawajte bilsze" zawołałem, a oni odpowiedzieli chętnie „damo" i dotrzymali słowa, bo w tamtych okazało się daleko więcej i strzały padały gęstsze. Po drugiem pędzeniu widzę już naszego dobrego towarzysza, hr. Pawła Czosnowskiego, trzymającego w ręku piękną słonkę. Wiadomo każdemu, jak to długodzioby umilają jesienne polowania.

Po dwudniowych łowach i dwunastu miotach dziennie, jaki rezultat, zapytacie? Muszę wpierw zwrócić uwagę, że u nas nie hoduje się zwierzyny intenzywnie, a w dodatku pora dla zajęcy w lesie nie była sprzyjającą; że wreszcie były też i liczne pudła w gęstym i zwartym lesie, gdyż zebranie miłych towarzyszów nie było tylko czysto myśliwskie, ale także i rodzinne. A jednak na rozkładzie znalazło się sztuk sto. Z nich wymienię tylko jedną dla udowodnienia kwitnącego zwierzostanu, bo leżała przed nami koza. Sprawa tak się przedstawia, że jeden z myśliwych, napadnięty przez stado rozpędzonych sarn, wystrzelił—„a przecież od napadu bronić się potrzeba", rzekł uprzejmie gospodarz. I rozjechaliśmy się przy dźwiękach pożegnalnej, a mniej wesołej fanfary „Adieu bocages, belle forêt, heureux séjour," życząc gospodarzowi, aby żył nam jak najdłuższe lata.

J. książę Ś. Cz.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 6 grudnia. Na mocy obowiązującego regulaminu w r. b. trzecia część Członków Rady kończy swoją kadencyę. Wobec tego prezydujący zarządził losowanie, na mocy którego wychodzą w r. b. pp. Jan Sztolcman, Aleksander Jałowiecki, Adam Zakrzowski i Blumental. Nadto usunął się z Rady hr. Pahlen, który wyjechał z Warszawy na stały pobyt w Pskowie i p. Henryk Malhomme. Na nadchodzącem przeto Ogólnem Zebraniu wybranych będzie sześciu członków do Rady. Zebranie to odbędzie się 17 grudnia. Na zebraniu tem również wybrani będą dwaj członkowie Wydziału Ochrony i Polowań, oraz 15 członków Komisyi kwalifikacyjnej.

Gubernator Siedlecki donosi, że nie uważa za możliwe wydać pozwolenia na broń zagranicznemu poddanemu, bażantarnikowi w dobrach Jabłoń.

Naczelnik Żandarmów pińczowskiego i stopnickiego powiatu przedstawia 9 żandarmów, jako wyróżniających się gorliwością w tępieniu kłutownictwa. Rada postanowiła wydać im nagrody pieniężne w sumie 90 rub.

Towarzystwo opieki nad zwierzętami zapytuje Oddział, czy wolno jest więzić i sprzedawać słowiki zagraniczne. Słowik należy do ptaków śpiewających, które są pod opieką prawa, wzbraniającego zupełnie łapania onych, to też sprzedawanie ich w klatkach winno być całkowicie wzbronione, gdyż nie ma sposobu na odróżnianie słowika zagranicznego od krajowego, a właściwie są one wszystkie zagraniczne, jako ptactwo przelotne. Pozwolenie na sprzedaż słowików zagranicznych dałoby tylko pole do nadużyć.

Ogólne Zebranie, 5 grudnia. Na miesięcznem Ogólnem Zebraniu przyjęto w poczet członków rzeczywistych następujących kandydatów: pp. Szmideckiego Ludwika z Padobłocia, Wierzbickiego Stanisława z Warszawy, Arkuszewskiego Marjana z Chróściechowa, Butkiewicza Włodzimierza z Helenowa i Michałowskiego Stanisława z Warszawy.

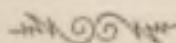
Posiedzenie Wydziału Ochrony i Polowań, 10 grudnia. Ponieważ pp. Malhomme i Słonczyński zrzekli się swoich mandatów w Wydziale, przeto na najbliższem Ogólnem Zebraniu zostaną wybrani dwaj członkowie do Wydziału.

Rozlosowano kandydatów na trzy zbiorowe polowania.

Wniosek p. Adolfa Korsaka o opracowaniu instrukcyi na podstawie obowiązujących przepisów o polowaniu do rozwinoszenia w kancelaryach gminnych, przekazano do szczegółowego opracowania Komisyi, złożonej z pp. Jana Sztolcmana, Bronisława Wysockiego i Adolfa Korsaka.

Posiedzenie Rady, 12 grudnia. P. Hergel, administrator dóbr Jabłonna, donosi o zniszczeniu przez niewiadomych złoczyńców znaków Towarzystwa przy miejscach ochronnych. Postanowiono napisać do naczelnika powiatu z prośbą o przeprowadzenie energicznego śledztwa.

Na kapitał zasobowy odliczono 1590 rub.



WIADOMOŚCI OSOBISTE.

Ś. p. Mieczysław Niemirycz

zmarł w d. 15 grudnia w dobrach swoich Ubrusk w 40 roku życia. Przedwczesny zgon wybitnego obywatela spowodowała zbrodnicza ręka kłusownika. Ś. p. Mieczysław Niemirycz, spotkawszy kłusownika, pogonił za nim, aby mu odebrać broń; złodziej zwierzyny widząc, że nie ujdzie pogoni, odwrócił się i strzelił tak nieszczęśliwie, że ś. p. Niemirycz padł prawie na miejscu. Zuchwały zbrodniarz nie ujdzie prawdopodobnie karzącej ręki sprawiedliwości, która tem surowszą dla niego być winna, że nie zawahał się przyprawić o śmierć człowieka, gdy jemu groziła nic nie znacząca kara odebrania broni i kilku rubli kary. Tam, gdzie kłusownictwo karane jest pozbawieniem wolności na czas dłuższy, zacięta obrona kłusownika, schwytanego na gorącym uczynku, jest zrozumiałą, u nas jednak tylko zdecydowany zbrodzień targnąć się może na życie broniącego swej własności obywatela lub jego służby.

Drobiazgi Myśliwskie.

Spóźnione przeloty. P. Stefan Ruszkiewicz donosi nam z Elżbietowa pod datą 10 grudnia co następuje: „Dziś o godzinie 2-ej widziałem nad stawem w podwórzu fabryki cukru Elżbietów pliszkę siną (*Motacilla alba*). Dnia 6 b. m. znajomi myśliwi, polujący w pow. węgrowskim, widzieli kilka sztuk Kulona dużego."

Śnieguły. Dwie śnieguły (*Plectrophanes nivalis*) zabił w Grójeckiem w d. 2 grudnia d-r B. Geppner. Rzadki ten gość w naszym kraju pojawia się zwykle jako zapowiedź surowej zimy.

W lecznicy dla zwierząt przy ulicy Zielnej N. 19 w ciągu miesiąca listopada b. r. udzielono pomocy weterynaryjnej 36 koniom, 129 psom, 11 kotom, 1 krowie, 1 śwince morskiej i 13 ptakom.

Projekt międzynarodowej ochrony ptaków. Z okazyi pięćdziesięcioletniego jubileuszu Towarzystwa ornitologicznego w Lipsku postanowiono zaproponować rządom wszelkich krajów europejskich, by zakazały sprzedaży piór dla ozdoby kapeluszy.

Wystawa bażantów w Berlinie. Niedawno odbyła się w Berlinie wystawa bażantów. Pierwszą nagrodę otrzymał kapitan Neymann, właściciel bażantarni w Plohmühle na Szlązku pruskim. Reprezentowane były najrozmaitsze gatunki bażantów. Wogóle wystawa udała się dobrze. Zwiedzali ją także minister rolnictwa i wielki Łowczy Dworu Cesarskiego wszyscy wyrażali się o niej z uznaniem.

Z Meklemburgii donoszą, że panuje tam jakaś zaraza zajęcza; również z Saksonii dochodzą te same wieści.

Przelot orzechówek (*Nucifraga caryocatactes*). Rzadki ten w środkowej Europie ptak pojawił się w niektórych okolicach Niemiec stadami. Żywi się on głównie orzechami i owadami. Ludzi się nie boi. Ornitologowie szwedzcy tłómaczą to tem, że, objadłszy się, popada ów ptak w stan ospały. Nam się jednak wydaje przypuszczenie to zbytecznem, gdyż cechą wielu ptaków północnych jest właśnie brak obawy przed człowiekiem. Tak np. jemiołuchy są też dziwnie dowierzające. Objaśnić to sobie można brakiem częstej styczności z człowiekiem w północnych krajach, mało zaludnionych. Profesor Collet twierdzi, że tegoroczna wędrówka nastąpiła z syberyjskich lasów. Takie wędrówki zdarzają się co pewien czas, jak w roku 1873, w 1887 i w obecnym.

Nur czarnoszyjny (*Colymbus arcticus*). Tysiące tych ptaków przeciągało przez Lyk, w Prusach wschodnich. Przelot trwał od 3 po obiedzie do 1 w nocy. Nalot tych dość rzadkich ptaków trwa też i u nas, jak to widać z wielu egzemplarzy, przesyłanych do warszawskich preparatorów.

Wilki pojawiają się ciągle w ogromnej ilości na Węgrzech w komitetach Ung i Marmaros. W skutek tego polowania podczas rykowiska jeleni prawie że wcale nie było w tamtych stronach, bo zwierzęta, spłoszone przez wilki, uciekały w bezpieczniejsze miejsca.

Wilki we Francyi. Według urzędowego sprawozdania ministeryum rolnictwa w r. 1899 zabito w 19 departamentach Francyi 207 wilków. Najwięcej tych szkodników padło w departamentach: Charente — 42, Dordogne — 27, Meuse — 24, Haute-Vienne — 24, Haute-Saône — 16, Vosges — 16, Meurthe-et-Moselle — 12, Marne — 10. Suma nagród wynosi za rok zeszły — 13,040 fr.

Niedźwiedzie. W Siedmiogrodzie tegoroczne polowania na niedźwiedzie udały się dość dobrze. W rewirach barona Kemeny zabito w połowie października 7 sztuk. Ztamtąd donoszą także do „Hugo's Jagdzeitung" o strasznym gradzie, który zniszczył wiele ptactwa łownego. Najstarsi ludzie nie pamiętają tam gradu tej wielkości. Ziarno dochodziło do wielkości jaja gołębiego.

Kasztany jako paszę dla zwierzyny zimową porą, najlepiej dawać podług „Weidmann" krajane lub siekane w maszynie; również koński ząb krajany lepszy niż w całości.



Eksplozya. W Schönebeck pod Magdeburgiem wyleciała w powietrze fabryka broni.



Nowe gilzy. „Zwinger u Feld" donosi o nowym wynalazku. Są to gilzy zupełnie przejrzyste. Proceder przy nabijaniu jest ten sam, co u gilz kartonowych; przykręca się je również tą samą maszynką, co papierowe. Fabrykują je z masy celluloidowej. Można ich używać kilkakrotnie po strzale. Przytem pokrycie i siła strzału z owych gilz jest doskonała, jak pisze powyższe pismo łowieckie. Masa celluloidowa gazów nie przepuszcza; oddawania również nie odczuwa się. Gilza jest przezroczysta, tak że każdy widzi, ile prochu i śrótu ona zawiera. Fabrykantem owych gilz jest p. Kiszewski w Metz (Alzacya).



Karol Lancaster, przedstawiciel tak zaszczytnie znanej firmy puszkarskiej w Londynie, uległ przed niedawnym czasem smutnemu wypadkowi. Prowadził on w uniwersyteckiem laboratoryum w towarzystwie prof. Beare'a szereg doświadczeń nad różnemi mięszaninami do lutowania luf, kiedy podczas jednej z takich prób oderwał się z maszyny pod ciśnieniem 35,000 funtów kawał żelaza, raniąc mu czoło, łamiąc kość nosową i powodując liczne kontuzye. Wezwany doktór zaopinjował, że Lancaster cudem tylko uniknął śmierci.



Okulary myśliwskie. P. Clement G. Gray radzi w „Fieldzie" wytrzeć szkła okularów gliceryną, aby uniknąć kondensacyi na nich pary wodnej.



Ciekawe spotkanie. Oto co pisze przyrodnik Grogan w „Geogr. Journal". Podróżując w poprzek Afryki od przylądka do Kairo, zetknął się on ze stworzeniami, tworzącemi niejako łącznik między człowiekiem i małpą. Owi ludzie—małpy mieli długie ręce, krótkie nogi i byli średniego wzrostu, porośnięci gęstym włosem. Grogan pisze, że myślał, iż małpy napotkał, ale mowa zdradzała ludzi, on sam nawet mógł się z nimi porozumieć. Dziwna rzecz, dodaje wspomniana gazeta od siebie, że inni uczeni zwiedzający te same strony, jak Kandt, Bethe, Fonk, nic nie wspominają o takiem odkryciu.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki)

W uzupełnieniu podanych w N. 22 „Łowca Polskiego" wiadomości o polowaniach w bażantarni Wolickiej, należącej do dóbr Antonińskich hrabiego Józefa Potockiego, czyni się wzmianka, że w bażantarni tej, dnia 22 listopada przy wietrze i niefortunnej pogodzie, odbyło się jeszcze jedno, a trzecie z rzędu polowanie, którego celem było odstrzelenie zbytecznej ilości pozostałych kogutów bażantów. Na polowaniu tem, w którem brało udział dwóch tylko myśliwych, to jest właściciel hrabia Józef Potocki i jego pełnomocnik, p. Artur Śliwiński zabito: 1 kozła, 73 koguty bażanty, 1 słonkę i kota zdziczałego. W ogóle zatem w bażantarni Wolickiej padło w r. b. kozłów 4, zajęcy 45, królików 103, bażantów 400, kuropatw 3, słonek 12, chróściel i kot zdziczały, czyli razem sztuk 659, a doliczając do liczby bażantów zabitych na 3-ech polowaniach—25 szt. kogutów odstrzelonych przez bażantarnika, otrzymamy cyfrę ogólną 515, co ze względu na dwuletni dopiero okres założenia bażantarni rezultat rzeczywiście jest świetny.

Na rok przyszły przybędzie jeszcze jedna remiza, bo samic zostało około tysiąca.

W bażantarni tej, ologancko do koła otoczonej siatką drucianą na słupkach ze spodem po dwie grube deski, urządzone są w dole łapki na lisy, których tej jesieni złapało się żywcem sztuk dwadzieścia; prócz tego zaś w samołówkach, ustawionych w bażantarni z gołębiami, złowiono wielo jastrzębi szkodników.

Króliki do zwierzyńca Wolickiego sprowadzone były przed założeniem bażantarni, że się jednak bardzo rozmnożyły i płoszą, zwłaszcza w czasie wysiadywania jaj, bażanty, więc jako niepotrzebne polecono bażantarnikowi tępić.



W Sobolewie, gub. Siedleckiej, u p. Łaskiego w dniach 30 i 31 października odbyło się polowanie, na którem zabito 72 zające, 10 kuropatw i lisa.



W dobrach Małowiejskich (pow. grójecki) u Księcia Zdzisława Lubomirskiego polowano w 6 strzelb 12, 13, 14, 15 listopada. Padło: 717 zajęcy, 48 kuropatw, 20 bażantów, 9 rogaczy, 3 lisy, 4 jastrzębie, 2 koty. Razem sztuk 803. Królem polowania był hr. Tomasz Zamoyski. Miał na rozkładzie 182 sztuk.



W dobrach p. Feliksa Jurjewicza, w Nestoidzie gub. podolskiej, w d. 14, 15, 16, 17 i 20 listopada (s. s.) odbyły się polowania w 13 strzelb. Na polowaniach tych padło: 27 bażantów, 1448 zajęcy, 5 lisów i różnych sztuk 5. W polowaniach tych przyjmowała udział pani Jurjewicz i, zabiła 5 bażantów i 194 zające. Ilość zabitych zajęcy świadczy, że i na Podolu można w hodowli zwierzyny łownej dojść do poważnych rezultatów, o ile prowadzi się prawidłowo gospodarstwo myśliwskie, a głównie tępi drapieżniki. Straż leśna w Nestojdzie w roku bieżącym wytępiła: 90 lisów, 6 borsuków, 172 psy, 60 kotów, 15 tchórzów, 27 łasi, 185 chomików, 90 jeżów, 52 orły, 13 puhaczy, 332 jastrzębie, 408 wron, nadto 161 jaj jastrzębich i 393 jaj wronich.



W d. 3 grudnia odbyło się polowanie w Leśnowoli (pow. grójecki) u pp. Alexandra i Juljana Kosińskich. W 12 strzelb zabito: 55 zajęcy, 3 lisy, 12 kuropatw i 1 kaczora. Królem polowania był p. Jeleniewski zabiwszy 6 zajęcy, 2 lisy (na jednem stanowisku), 2 kuropatwy i kaczora.



D. 4 grudnia w Majkowie (pow. kaliski) u p. Piotra Karśnickiego polowano w 10 strzelb i zabito 146 zajęcy.



W d. 4 grudnia w majątku Lipicze, pod Kłomnicami, p. Ziółkowskiego odbyło się polowanie w 20 strzelb, na którem zabito 96 zajęcy i 1 kozła.



W d. 6 grudnia w Kamionaczu, u p. Wincentego Jarocińskiego odbyło się polowanie w 12 flint, na którem padło: 1 dzik, 3 lisy, 5 rogaczy i 22 zające. Królem tego urozmaiconego polowania był p. Wojciech Wyganowski, który miał na rozkładzie dzika, lisa i kozła.



Dnia 7 grudnia na polowaniu w dobrach Chlewnia, w pow. błońskim, u p. Antoniego Wieniawskiego, w 14 strzelb zabito 105 zajęcy i 10 kuropatw. Zwierzostan od lat kilku zwiększa się dzięki staranności gospodarza, oraz tępieniu szkodników.



Kółko Otwockie polowało na swoich dzierżawach w d. 11 grudnia w 21 strzelb i zabito 124 zające. Jest to już trzecie w tym roku polowanie tego Kółka.



Pierwsze tegoroczne polowanie zbiorowe Członków Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa na Osiecku odbyło się w d. 15 grudnia. W 29 strzelb zabito 132 zające.



Zapytania i Odpowiedzi.

Pytanie № 14.

Prosiłbym o kilka informacyi w sprawach tyczących łowiectwa, a mianowicie.

1) Jakie fuzye lepiej biją i które są wogóle lepsze, czy firmy „Francotte et C-o", czy też firmy „W. W. Greener"?

2) Co należy czynić, aby wyniszczyć wydry, które pojawiły się w stawach, gdyż są tak ostrożne, że z fuzyą zejść się nie dają?

3) Jakie gałki są lepsze do trucia lisów, czy orzechowe, czy szklanne?

4) Jak należy postąpić, aby uzyskać pozwolenie na trucie lisów, gdyż, o ile wiem, trucie jest wyłączone prawem ze sposobów tępienia szkódników?

5) Jak należy postąpić, aby zostać członkiem Towarzystwa Racyonalnego Polowania i jaka jest roczna składka?

6) Jaki jest adres Warszawskiego Oddziału Towarzystwa Myśliwskiego?

7) Jakie sztucery: czy magazynowe, czy też dubeltowe i jakiej firmy są najpraktyczniejsze?

Jan hr. Jezierski

Odpowiedź № 14. Janowi hr. Jezierskiemu.

1) Strzelby firmy „W. W. Greener" tak zwane „Royal" (z koroną) należą dziś do najlepiej bijących i najwytrzymalszych w użyciu, kosztują jednak bardzo drogo (powyżej 60 funt. szterl. = około 600 rubli), gdy najdroższa broń firmy „Francotte et C-o" kosztuje około 500 rubli. Jakkolwiek broń tej ostatniej firmy jest doskonale wykończona i dobrze bijąca, to jednak nie wytrzyma tej pracy, co broń Greener'a.

2) Najskuteczniejszy sposób tępienia wyder jest z t. z. psami wydrowemi (otter-hound's), o których pisał p. August Sztolcman w N. 7 pisma naszego z r. b. Na nieszczęście psy te, używane w Anglii i we Francyi, u nas są nieznane. Jako jedyne sposoby tępienia wyder, możemy rekomendować: polowanie z zasadzki po nocach i zastawianie żelaz. Co do tego ostatniego sposobu znajdzie Szanowny Pan wskazówki w Cenniku firmy „Krzysztof Brun i Syn", wydanym w roku zeszłym.

3) P. Bieniekierski w swej „Monagrafii kuropatwy szarej (patrz Nr 7 „Łowca Polskiego" z roku bież.) rekomenduje gałki szklanne. Niektórzy myśliwi z dobrym skutkiem używają łebków drobnych ptaków (wróbli, trznadli, drozdów, kwiczołów i t. p.), do których strychnina wsypuje się po wyjęciu mózgu.

4) Podać prośbę do naczelnika powiatu.

5) Odpowiedź znajdzie Szanowny Pan w Nr 20 pisma naszego z r. b. w Odpowiedziach Redakcyi.

6) Nowy-Świat 35.

7) Zależy to, czy dany sztucer ma być użyty na podjazd (do sztuk stojących), czy też na naganki (do biegu). W pierwszym wypadku rekomendujemy Szanownemu Panu magazynowy sztucer Mausera z lunetą (patrz Nr 21 „Łowca Polskiego" z roku bież.). Sztucer taki ze sprowadzeniem kosztuje około 300 rub. Na naganki doskonałe są dubeltowe sztucery firmy „Johann Springer's Ehrb." w Wiedniu w cenie od 150 do 500 guldenów. Sztucery te odznaczają się doskonałym strzałem i nadzwyczaj wygodną muszką, łatwą do chwytania przy strzelaniu do biegu.

J. S.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W grudniu wolno polować na: dziki, łosie (byki), jelenie (byki), sarny (rogacze), zające, głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, dropie, kwiczoły i wszelkie ptactwo przelotne.

Z handlu zwierzyną.

W ostatnich dniach w Warszawie, w składzie Chruścińskiego, płacono ceny następujące:

	Kupowano	Sprzedawano		
Sarninę	—.20 k	—.25 k	—.— k	funt
Zające	—.80 k.	1.20 k.	—.— k	sztuka
Kuropatwy				
młode	1.10 k.	1.30 k.	—.— k	para
stare	1.00 k	1.20 k	—.— k.	para
Bażanty				
koguty	3.00 k	5.00 k.	—.— k.	para
kury	2.00 k.	3.50 k	—.— k.	para
Kaczki dzikie				
krzyżówki	1.00 k.	1.35 k.	—.— k	para
cyranki	—.80 k	1.10 k	—.— k.	para
Kwiczoły	7.50 k	10.50 k.	—.— k.	kopa
Jarząbki	.90 k.	1.10 k.	—.— k.	para
Cietrzewie	—.60 k.	.75 k.	—.— k.	sztuka
Dubelty	1.00 k	1.50 k	—.— k.	para
Bekasy	.00 k	1.00 k	—.— k.	para
Słonki	1.20 k.	1.50 k	—.— k	sztuka
Przepiórki	.60 k	—.90 k	—.— k.	para

Berlin, *6 grudnia.* (Sprowadzono urzęd. dla hurtowników) Płacono za ½ kilo: sarny 0,30—0,60, jelenie 0,35—0,46, danieie 0,35—0,50, dziki 0,30—0,75 za funt.

Zające 2,00—3,50, krzyżówki 1,25—1,50, cietrzewie 1,50—1,65, bażanty (koguty) 1,50—3,40 kury (bażanty) 1,50—2,25 za sztukę.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. J. Kasprzyckiemu w Półtalarku. Przepis na witerunek na kunę domową i leśną znajdzie Szanowny Pan w monografii p. J. Bieniekierskiego „Kuropatwa szara" (N. 10 „Łowca Polskiego" z roku bież.).

P. Janowi Majkowskiemu w Dzierżanowie. Początkowo było naszym zamiarem wydawanie „Łowca Polskiego" raz na tydzień i w tym duchu była zredagowana prośba o koncesyę. W następstwie jednak niezwalczone trudności różnego rodzaju skłoniły nas do wydawania pisma 2 razy na miesiąc. Większość pism łowieckich zagranicznych wychodzi co dwa tygodnie.

Istnieje Winchester o lufach dłuższych jak 55 centymetrów. Pański jest zapewne sztucerem kawaleryjskim.

D-rowi H. Zwolińskiemu. Na zapytanie, uczynione przez redaktora naszego pisma, p. J. Sztolcmana, o ile jeszcze głuszce znajdują się w granicach Królestwa Polskiego, nie otrzymaliśmy dotychczas *ani jednej informacyi.* List Szanownego Pana jest pierwszą w tej sprawie wzmianką; tem serdeczniej też za nią dziękujemy, prosząc zarazem o nowe wiadomości, o ile takowe dojdą uszu Szanownego Pana.

Panu S. S. w Koszowatej. Obecnie jeszcze zawczesnie na jaja bażancie. Nie wiemy, kto i gdzie będzie je miał do sprzedania. We właściwym czasie ukażą się niezawodnie w „Łowcu Polskim" ogłoszenia o jajach bażancich na sprzedanie.

Podręcznika o hodowli bażantów w polskim języku nie ma. Niektóre wskazówki w tym przedmiocie znajdzie Sz. Pan w dziele hr. Sylva-Tarouca, „Hodowca a Myśliwy," które drukowaliśmy w r. b. w dodatkach naszych, a które niebawem ukaże się w oddzielnem wydaniu książkowem. W tymże dodatku od Nowego Roku drukować będziemy tłómaczenie doskonałego podręcznika o hodowli bażantów Goedesa.

Sprostowanie. W korespondencyi mojej z Montresoru (patrz Nr 22 „Łowca Polskiego" z roku bież.), mówiąc o wypadku z prochem bezdymnym, popełniłem błąd co do marki, był to bowiem „proch R." (*poudre R.*) a nie „J", jak to mylnie podałem.

Jan Sztolcman

Treść Nr 24 „ŁOWCA POLSKIEGO".

☞ Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:

Smolna 34, w Warszawie.

Złoty medal.





Srebrny medal.



Fuzje Sauera, lufy stalowe patent. **Kruppa,** od najtańszych do najwyższych gatunków (bezkurkowe z ejectorem).

Fuzje Francotte'a znanej dobroci strzału i wykończenia.

Fuzje Nowotnego czeskie, znakomite w strzale.

Fuzje Greenera bezkurkowe z ejectorem od 265 rubli.

Sztucery Mausera magazynowe, tegoroczny model.

Amunicyę angielską, francuzką, niemiecką i amerykańską (149)

POLECA SPECYALNIE

B. Ronczewski

Warszawa, Królewska 25.

Ceny niewygórowane, stałe.

Nowe, pięknie ilustrowane cenniki wysyła się bezpłatnie.



Specyalna Fabryka Żardynier

z fontannami różnych systemów; Fontanny do wstawiania w żardyniery,
Fontanny stołowe, Akwarja różnych wielkości.

EDWARD PINKWART i S-ka

SKŁAD: ul. PROSTA Nr 4, m. 1. (160)

ŚRUT

oraz **hart-śrut,** nagrodzony wielkim złotym medalem na Wystawie Łowieckiej 1899 r., poleca

F A B R Y K A

Janusza Malinowskiego

w Sielcu pod Sosnowcem.

Posady **bażantarnika,** leśnika lub strzelca, poszukuje od kwietnia lub prędzej, młody, energiczny człowiek, pruski poddany, gruntownie obeznany z bażantarnictwem, leśnictwem i wszelkiemi czynnościami myśliwskiemi. Posiada dobro świadectwa, rekomendacye dziedziców tutejszych i zagranicznych. Łaskawo oferty upraszam nadsyłać pod adresem: K. Malik, w Rzymsku p. Dobra, gub. kaliska. (161)

FABRYCZNY SKŁAD

DYWANY,
CHODNIKI,
PORTJERY,
FIRANKI.

K. Kruszyński i L. Miciński

16. Erywańska 16. vis-à-vis B. HERSE

Ceny najniższe. 162

S. HISZPAŃSKI

Szewc, ist. od 1838 r.

Specyalność (107)

Obuwie sportowe

16 Erywańska 16

S. Krzewski & K. Plodowski

dawniej M. SZYMAŃSKI

Senatorska Nr 10 (140)

Polecają wanny, umywalnie, i naczynia kuchenne.

❁ !! NOWOŚĆ !! ❁

Do wynajęcia

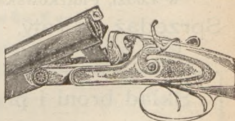
ORYGINALNE

FIAKRY WIEDEŃSKIE

NOWY TATTERSAL

Trębacka 11, w Warszawie.

Sprzedaż powozów z własnej fabryki.



Kto życzy sobie nabyć broń myśliwską najlepszą i przytem najtaniej — uprasza się zgłaszać do składu broni

L. Niżałowskiego

Majstra cechowego.

w Warszawie, Królewska Nr. 31.

Cenniki illustrowane wysyła się bezpłatnie.

Skład Artykułów Specjalnych

KRZYSZTOF BRUN I SYN

Warszawa, Senatorska № 27.

Aparaty gimnastyczne pokojowe WHITCLY.

WELOCYPEDY

pierwszorzędnych zagranicznych fabryk.

WAGI AMERYKAŃSKIE „FAIRBANKS"

różnych wielkości i sił.

MASZYNY DO PISANIA REMINGTONA

uznane za najlepsze w świecie.

LAMPY NAFTOWE „WELS'A"

do oświetlania większych przestrzeni.

Koła transmisyjne drewniane, składane.

Cenniki szczegółowe franco, gratis.

Dostawca pięciu dworów    Cesarskich i Królewskich

C. M. SCHRÖDER

poleca

Fortepiany i Pianina

w wielkim wyborze, po cenach przystęp., w Składach Fabrycz.

w Warszawie, Nowy Świat Nr 30,
(Numer telefonu 1288). 127

w Łodzi, Piotrkowska Nr 46.

Sprzedaż na raty. Wynajem.

Cenniki illustrowane na żądanie bezpłatnie.



Rosół i Bulion Maggi'ego (w tubkach)
(blaszane pudełka zawierają 10 tubek)
znakomity dla pp. myśliwych i podróżujących, jako nadzwyczajnie łatwy sposób do przygotowania w jednej chwili posilnego i smacznego napoju, oraz

Smak do zup (Saveur) Magi'ego
nadający każdej zupie gotowanej bez mięsa, po dodaniu od 10 do 15 kropli, zupełnie mięsny i nadzwyczaj przyjemny smak, polecają jako główni sprzedawcy:

W. Jacobson i E. Jamicki

Skład materyałów aptecznych
(Warszawa, Senatorska 29)
Dostać można wszędzie 122

Skład broni i przyborów myśliwskich



I. LEIBRANDT

dawniej G. SPÖRER



w Warszawie, Królewska Nr 5.

Posiada na składzie bronie myśliwskie różnych fabryk zagranicznych, oraz własnego wyrobu.

Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye w zakres puszkarstwa wchodzące po cenach możliwie nizkich. 136

Towarzystwo Łowickie
Przetworów Chemicznych i Nawozów Sztucznych
Wystawa powszechna w Paryżu. 1900 r.
Medal złoty za produkcyę nawozów sztucznych
Medal srebrny za własną eksploatacyę fosforytów
Zarząd w Warszawie 81
WŁODZIMIERSKA 23.

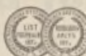
Agentury we wszystkich gub. Królestwa i **w Wilnie** Dom Handlowy hr. Antoniego Tyszkiewicza, Skład maszyn Rolniczych p. f. „Pług," **w Mińsku gub.** Syndykat Rolniczy, **w Grodnie** Syndykat Rolniczy, **w Kijowie** J. W. Ustyanowicz

poleca: **Superfosfaty, Zasie fosforowe łowickie, Gips fosforowy łowicki, Kainit** i inne nawozy sztuczne.
Na żądanie cenniki.



Egzystująca od 1874 roku i nagrodzo-





na na pierwszej Wystawie Łowieckiej



Fabryka i Skład

Specyalnie przyborów myśliwskich skórzanych

J. KAMIEŃSKIEGO

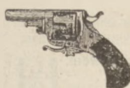
w Warszawie, ul. Chłodna Nr 6.

Posiada na składzie **wielki Wybór Przyborów myśliwskich skórzanych podług najnowszych modeli Zagranicznych**, po cenach możliwie niskich. **Sprzedaż hurtowa i detaliczna.** (157)



GŁÓWNY SKŁAD BRONI

Stefana Bagińskiego



w Warszawie, Długa № 19.

Poleca wielki wybór broni myśliwskiej najnowszych systemów z pierwszorzędnych fabryk.

Generalna Reprezentacya Fabryki I. P. Sauer w Suhl.

Bronie tej fabryki z lufami ze specyalnej stali **Kruppa w Essen** (patent Sauer) uznane powszechnie za najlepsze, tak pod względem wykończenia, jako też doskonałości w strzałach.

Wszelkie nowości w broni i przyborach.

Wyłączna sprzedaż prochu myśliwskiego Fabryki Generała Winnera, oraz bezdymnego Generała Liszewa.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Cenniki ilustrowane wysyłają się na żądanie.

Wielki Medal Srebrny na Wystawie Łowieckiej 1899 r.

RYSZARDA TORCHALSKIEGO

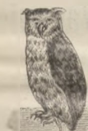
Skład Broni i Przyborów Myśliwskich

Warsztat puszkarski na miejscu.

Przerabianie wszelkiej broni i reperacye uskuteczniają się z największą dokładnością, po możliwie najniższych cenach.

Nowo-Senatorska Nr. 5

Hotel Sport.



POLECAMY UWADZE

WW. PP. MYŚLIWYCH

PRACOWNIĘ

wypychania zwierząt

i 123

ptaków

PIOTRA ŁUCZAKA

w Warszawie, Nowy Świat Nr 66 m. 14.

Leśniczy

Pruski poddany, z Górnego Szlązka, 33 lat, żonaty, wykształcony i egzaminowany zagranicą, zupełnie obeznany z prowadzeniem kultur, oraz systematycznego gospodarstwa leśnego, oprócz tego obeznany z geometryą, posiadający chlubne świadectwa, poszukuje posady od 1-go stycznia 1901 roku lub później, za umiarkowane wynagrodzenie.

Łaskawe oferty Paweł Ciupka

Nieborów poczta Łowicz. 152

BIURO NAUCZYCIELSKIE

ANTONINY PIASECKIEJ i ZOFII ROSZKOWSKIEJ

Sprowadza cudzoziemki

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 38.

CENTRALNY SKŁAD

przyborów myśliwskich i skórzanych.

Dobre, ładne i tanio. 144



POLECA

J. KLINGHOLZ.

Królewska Nr 29a, w Warszawie.

GRETILLAT

Warszawa, Niecała 10.

Najstarsze biuro nauczycielskie poleca: guwernerów, nauczycielki freblówki, na żądanie sprowadza francuzki, szwajcarki, niemki. 134



SKŁAD MEBLI

majstrów stolarskich

ADOLFA KLIPPLA i S-ki

126

w Warszawie, ul. Królewska № 6 wprost Mazowieckiej w lokalu po firmie „L. Mergentaller i Syn."

Gdzie jest? 61

OGRÓD ZIMOWY

Homary — Sole — Turboty — Ostrygi.

W RESTAURACYI

HOTELU VICTORJA

Plac Zielony — Jasna № 8.

Wejście wprost z ulicy!!!

Kuchnia francuzka.

Gabinety z oddzielnem wejściem.



GOLCZ I SZALAY

WARSZAWA, ERYWAŃSKA Nr 3.

Aparaty i przybory do fotografii.

Telefon 1261. 95

Дозволено Цензурою. Варшава, 5 Декабря 1900 г. Redaktor i wydawca Jan Szlolcman.

Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.